

ŚWIAT SIĘ ZMIENIA

TYGODNIOWY DODATEK ILUSTROWANY

Nr 19 (24)

Niedziela, 4 maja 1947 r.

Rok 2

A zaczęło się bardzo niepozornie...

Zaczęło się bardzo niepozornie — od rzutu kamieniem, lub może tylko suchą gałęzią...

Była to pierwsza broń człowieka pierwotnego — pierwszy cywilizacyjny czyn mały czeladź, wybiegający z kamieniem na wyzwanie człowieka.

Grecy starożytni rzut kamieniem podnieśli nawet do godności sportu, choć lepiej i dalej rzucali w tym czasie oszczepami, lub strzelali z łuku.

Przez długie wieki ludzie nie byli w stanie nic więcej wymyślić, nie używali bowiem, by smole, piony, główne rzucane z wież i murów obłożonych zamków na lby oblegających na dole ciżby — były jakimś nowym wynalazkiem w dziedzinie broni miotającej.

Zaczęło się dopiero na dobre, gdy (podobno) jakiś pobożny mnich wymyślił proch.

To pozornie drobne wydarzenie wykreśliło bieg historii wojen na kilkaset lat.

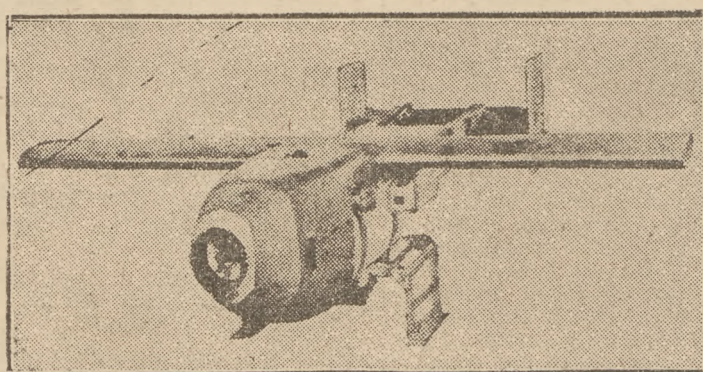
Wyrzucano tym prochem najpierw kamienie z łuf, zrobionych ze skóry lub drzewa. Potem nauczono się odlewać działa mosiężne, a kule z żelaza. Wreszcie pojawiły się rusznice, a nawet pistolety.

Na nic się zdały pancerze, na nic dzielność i męstwo w pojedynkach

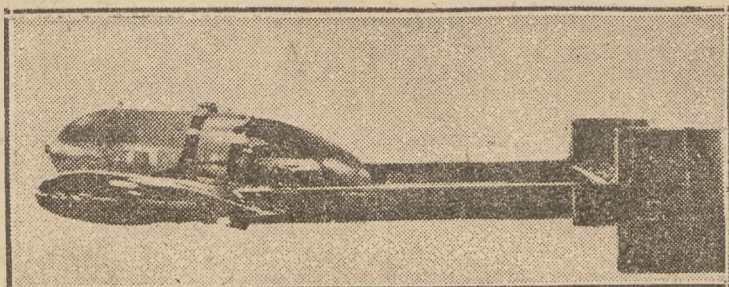
śmowa: karabinów maszynowych i dział szybkostrzelnych, które ukazały się przed pierwszą wojną światową.

W pierwszej wojnie światowej notowaliśmy nieśmiało jeszcze występy bomby lotniczej. Za to w drugiej wojnie światowej rozwój pocisków lotniczych był tak olbrzymi, wykorzystano w tym celu tak skrupulatnie zdobycze wiedzy we wszystkich niemal dziedzinach, że gdyby nagle cała nasza cywilizacja zapadła się pod wodę, jak ongiś legendarna Atlantyda, a została tylko jedna jedyna bomba lotnicza — byłaby ona wystarczającym dokumentem dla odtworzenia osiągnięć nowoczesnej wiedzy i techniki.

Oto kilka „próbek” osiągnięć w



Bomba — szybowiec, sterowana radarem i telewizją.



Sterowana na odległość bomba o kształtach opływających.

końcu pierwszej połowy dwudziestego wieku:

1) Torpeda — szybowiec. Wyrzuca się ją z bombowca daleko poza zasięgiem artylerii przeciwlotniczej. Znakomity środek do zwalczania okrętów

nieprzyjacielskich. Stery tego szybowca torpedy są kierowane za pomocą żyroskopu, zapewniającego 100 proc. celności. Specjalne urządzenie odrzuca skrzydła i ogon, tuż przed zanurzeniem się torpedy w wodę.

2) Sterowana na odległość bomba — szybowiec o kształtach opływowych.

3) Bomba — szybowiec sterowana radarem i telewizją z bardzo dużej odległości. Lotnik dozoruje ją tylko z daleka. Może ona nieść w „swoim brzuchu” zarówno ładunek bomby atomowej, jak też np. dobrze przyrządzony „cocktail” śmiertelnościowych bakterii, czekających niecierpliwie na odpowiednie warunki do energicznego rozmnażania się.

4) Wreszcie — bomba sterowana nadajnikiem radiowym. Ma ona w ogonie źródło światła o sile jednego miliona świec, by umożliwić lotnikowi jej widoczność z dużej odległości. A zaczęło się bardzo niepozornie — od rzutu kamieniem, lub może tylko suchą gałęzią...

M. Chrzanowski

MARAJÓ — wyspa krokodyli poklaskanych przez hipnotyzera

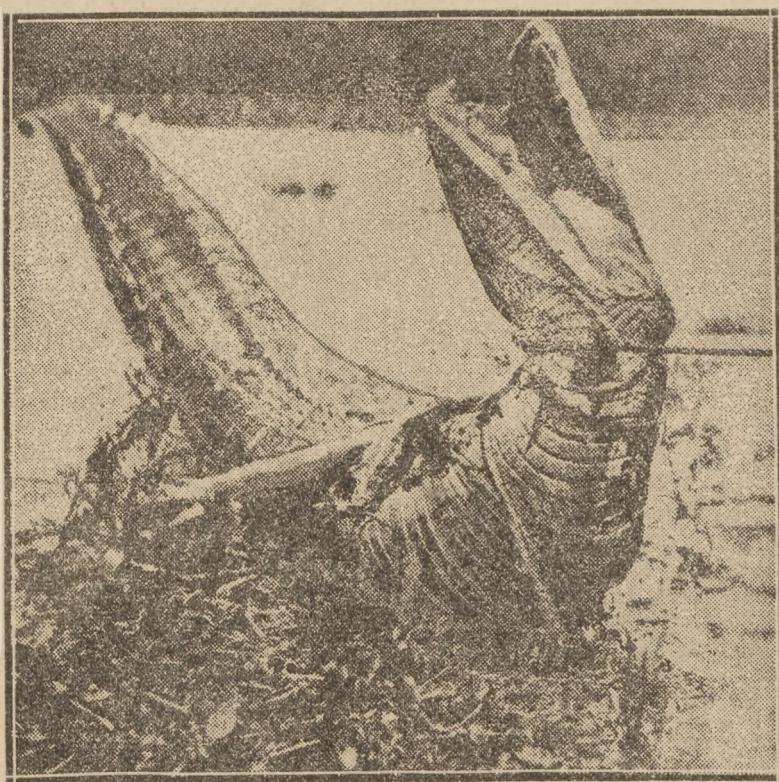
Wyspa Marajo, leży w delcie rzeki Amazonki, a należy do Brazylii. Jest siedliskiem niezliczonej ilości krokodyli. Otaczające ją wody roją się od

tych płazów. Sama wyspa, której powierzchnia równa się obszarowi Szwajcarii, dostarcza podróżnikom wiele emocjonujących niespodzianek i przygód. Chętnie jest przeto nawiedzana przez ludzi, żądnych przygód i mocnych wrażeń.

Owych niezwykłych wrażeń dostarczą tam przede wszystkim krokodyły, dochodzące do olbrzymich rozmiarów i odznaczające się okrucieństwem. Mieszkańcy wyspy trudnią się przeważnie hodowlą bydła. Ulubionym zaś zajęciem krokodyli, jest... polowanie na stada bydła. Gdyby im pozostawić wolną rękę, to pożarłyby one wszystkie stada w przeciągu kilku tygodni.

Dawniej na wyspie Marajo zabijano wszystkie złowione okazy, lecz obecnie zaniechano tego. Niszczą się tylko stare, natomiast młode i zdrowe krokodyły umieszcza się w wyjątkowo mocnych klatkach i odsyła na Florydę.

Na Florydzie przebywa zupełnie niepowszedni typ poskramiacza dzikich zwierząt, Joe Sibilly. Ujawnia on krokodyla za pomocą hipnotyzowania, na co płaży się są, jak się okazało, niezwykle podatne. Tresuje je potem do walki „Catch” sportu, zwanego u nas „Chwytaj gdzie możesz”, a następnie odbywa ze swymi pupilami pokazy.



Zanim się go schwył, lepiej poczekać, aż wyczerpie siły w walce z lassem.

Ale człowiek czuwa nad swym inwentarzem, wypowiedział więc zaciętką walkę żarłocznym płazom. I — z polowania na krokodyla uczynił tam sport.

Mieszkańcy Marajo, idąc śladami cow-boyów amerykańskich, doszli do fantastycznej wprawy w zarzucaniu lasa i w ten sposób łowią krokodyla. Jest to pasjonujący sport, lecz nie pozbawiony niebezpieczeństwa. Silny krokodyl, owinięty liną lasa, usiłując wciągnąć człowieka do wody. Gdyby mu się to udało, wówczas nie było by mowy o ratunku. Myśliwy, pochwyciwszy krokodyla w spłoty lasa, musi go koniecznie wyciągnąć na brzeg. Lecz i to nie kładzie kresu niebezpieczeństwu, gdyż nawet spętany krokodyl potrafi wyrwać myśliwemu z ciałą rękę, lub nogę, zanim sam zostanie unieszkodliwiony.

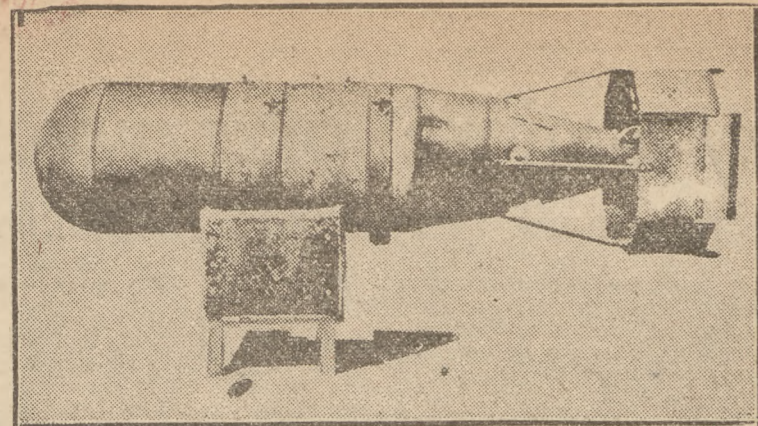
Takie polowy krokodyli nie mają nic wspólnego ze spokojnym rybołówstwem. Gdy się krokodyla obezwładni i wyholuje, na brzeg, trzeba cierpliwie oczekiwać, aż się zmęczy szarpaniem więzów i dopiero wówczas można się doń zbliżyć.

zowe mecze, które ściągają licznych widzów.

Niezwykła siła hipnotyczna Sibilly'ego uczyniła zeń postać sławną. Na jego „pojedynki” z krokodylami przyjeżdżają tysiące ludzi z dalekich nawet okolic. Dotychczas ani jeden krokodyl nie oparł się Sybillemu i jego władzy hipnotycznej. Pogromca nigdy nie był nawet drażniony przez najsilniejsze okazy. Zachowuje zresztą ogromną ostrożność, zbliżając się do nowego ucznia, twierdzi bowiem, że pierwszy krok w kierunku uwolnionego z więzów płaży jest najniebezpieczniejszy. Toteż Sibilly podchodzi do krokodyla wpatrzony w jego oczy. Krokodyl już po dziesięciu minutach ulega wpływowi poskramiacza.

Krokodyl raz ujarzmiony, przestaje być niebezpieczny. Uznaje przewagę tego, który go poskromił. Joe robi dziś takie eksperymenty, że wklada bezkarnie głowę w paszczę potwora.

Tego rodzaju pokazy urządza nie raz Sibilly na słynnej plaży w Miami. Wówczas ani jeden z widzów nie odważa się wejść do basenu morskiego.



Bomba sterowana nadajnikiem radiowym.

Chorzy czy przestępcy?... Ofiary alkoholizmu mówią o sobie

Przychodzą do nich — lekarzy szpitala psychiatrycznego w Tworzech — żony i matki pijaków. Błagają o pomoc.

Zgłaszają się kierownicy fabryk, warsztatów kolejowych, linii lotniczych — o ratunek dla pracowników zdolnych, a niszczących w nałogu. Atakują ich prokuratorzy, sędziowie, pytając: — Mamyż oskarżać i karać niepozornych?

Oni zaś, psychiatrzy szpitala w Tworzech jedną mają odpowiedź: — Do 1939 r. alkohol dostarczał nam 3 proc. pacjentów. Obecnie 28 proc. Wśród nich młodociani stanowią rzadki wyjątek obecnie — aż 12 proc.

Czy trzeba pić dziesiątki lat i wypijać dziennie pół litra wódki, by dojść do białej gorączki, utracić hamulce moralne — zamordować żonę, dziecko lub pierwszego z brzegu nieznanego?

Przy małej odporności wystarczy kilka lat picia „umiarkowanego”, by stał się dramat, o którym opowie nam za chwilę alkoholik-sierżant na wydziale psychiatry w Tworzech.

Oto, niespodziewanie dla siebie i rodziny, znalazł się w szpitalu dla umysłowo chorych, wśród ludzi, którym alkohol zabrał najwyższe dobro człowieka: wolność i wolę; których alkohol cisnął za kraty na paszwe zjaw „delirium tremens”, których wraca naprzemian w furję lub w grobowy smutek i rozpacz. Dwudziestoosmioletni sierżant, żonaty, ojciec dziecka opowiada:

— Razu pewnego... wieczorem (ile wypił? Może pięć kieliszków?) wszedłem do wartowni Komendy Miasta.

— Zostawiłem tu rękawiczki... — powiedziałem.

— No, to poszukajcie ich — ktoś odrzekł.

Odpowiedź ta uraziła otumanioną psychikę. Co się działo potem pacjent nie pamięta. Z dochożenia policyjnego dowiedział się o czterech strzałach, o trzech rannych i jednym trupie. Skazano go na śmierć, lecz z racji całkowitej niepozorności w chwili czynu przestępczego, oddano go do Tworek. Czeką go tu dożywocie, rozdział z rodziną, bo skąd pewność, że nie powtórzy zbrodni?

Na wykładzie dla 17-go kursu walki z alkoholizmem, połączonym z demonstracją chorych, opowiada ów nieszczęśliwy chory i wyraża historię tych czterech strzałów. Jest zabójcą wbrew woli.

Na policzkach słuchających wykwitają wypięki.

— Następny!

Chłopak lat 26. Pije od lat 5-10 obraz zwyrodnienia moralnego: awantury, wymuszanie pieniędzy na wódkę, sprzedawanie garderoby i wszystkiego, co pod ręką. Dwadzieścia razy był w komisariacie. Matka przywiozła go do Tworek.

Rozumiał, pijąc i teraz rozumie, czym to się musi skończyć. Miewał już halucynacje. Przesięgał, że się przestanie, ale koleczy...

— A postępowanie pańskie z matką było zawsze właściwe? — zapytuje lekarz.

— Tak jest — kłamie bez zająknięcia, choć z protokołu policyjnego wiadomo, że pastwił się nad matką.

A teraz sympatyczny, 44-letni mechanik. Ma 5-ciu synów.

— Czy był pan dla nich dobrym ojcem?

— Nie! Byłem im zgorszeniem od lat 20-u, od kiedy pić zacząłem. Dziś mój mózg nie należy już do mnie. Każę mi wyrzucić słowa plugawie. Alkohol zniszczył we mnie duszę, a ja zniszczyłem rodzinę. Dorosły syn wzgardził mną. Jeżeli po przebytej w tym szpitalu kuracji będę znowu pił, popełnię samobójstwo!

W tej galerii odnajdujemy też pijacką, fizjognomicznie z podbitym okiem. Pacjent wypadł z pociągu w biegu, twarzą uderzył o kamień.

Lecz oto chyba okaz najstraszniejszy: piękny 16-letni chłopak. Ani razu nie spojrzał w oczy audytorium i lekarzowi. Z głową pochyloną, po zbojce, odpowiada zuchwale, nie-nawistnie.

— A z matką to porachuję się, jak wyjdę stąd, za to, że mnie tu oddała — mówi przez zaciśnięte zęby syn alkoholika i matki alkoholiczki.

Nie! Jeszcze straszliwszy jest chłopczyk 6-letni. Nie mówi. Z gardła wydobywają mu się piski — ostre, przeszywające. Ruchy nieskoordynowane, gwałtowne. Wyrwa się z rąk lekarzowi, rzuci się na ziemię. Słina cieknie mu z ust, jak wściekiemu psu.

Trudno doszukać się śladu człowieka, a tym mniej jeszcze uroku dziecięcego w tym potoku alkoholików. Darnie szukać! To dziecko nie jest do uratowania. Na całe życie pozostanie pensjonariuszem domu obłąkanych. Półdziki, złośliwy, ohdny twór, rosnąć będzie w murach szpitala i zajmować miejsce chorym uleczalnym.

Autor pewnej broszury, wydanej przez Tow. Walki z Alkoholizmem „Trzeźwość”, napisał kiedyś, że niezupełne jest świadectwo dojrzałości młodzieńca bez adnotacji: „zwiedził szpital dla umysłowo chorych i weneryków”.

Może ten i ów nie znalazłby się w Tworzech w roli pacjenta, gdyby szpital takie poznał uprzednio w charakterze zwiedzającego...

(wa).

Zbadamy promienie ultrafioletowe

na wysokości 160 km. od ziemi

Wytwórnice firmy Kodak przygotują specjalne taśmy filmowe, pokryte warstwą substancji fluorozujacej. Promienie ultrafioletowe, działające na tę substancję, naświetlają ją proporcjonalnie do intensywności tych promieni. Wszędzie, gdzie padnie promień ultrafioletowy, film będzie świecił. Natężenie tego świecenia będzie dowodem natężenia promieni.

Z przodu rakiety „V2”, w jej stożkowatym zakończeniu, wmontowane będą rejestracyjne aparaty optyczne, tak zwane spektografy, które będą ponadto wyposażone w owe taśmy filmowe. Uczni spodziewają się, że rakiety te dotrą do wysokości 160 km. ponad powierzchnię globu ziemskiego i „przyniosą” uczonym wyniki badań promieni ultrafioletowych na wynarach dotychczas nieosiągalnych.

(ma).

Salony malarskie przed wiekami i dziś

W Warszawie otwarty został w tych dniach „salon wiosenny”, doroczna wystawa prac malarskich i rzeźbiarskich. Warto z tej okazji przypomnieć, że podobne „salony” odbywały się i w starożytności, ale pod gołym niebem.

W miastach słonecznej Hellady widywało się prace artystów-plastyków, wystawiane na widok publiczny.

W Rzymie arcydzieła, zrabowane zwyciężonym miastom greckim, wystawiano pod portykami, służącymi za miejsce publicznego spaceru. Cezar Agryppa wygłosił razu pewnego mowę, wzywając bogactwo do publicznego wystawiania swych dzieł sztuki. Ponieważ snobów nie brakło i w starożytności, wezwanie to nie pozostawiało bez echa.

W Italii patrycjusze wszystkich epok otwierały chętnie dla publiczności swe galerie, nie mówiąc o papieżach, którzy chlubilili się bogactwem swych zbiorów.

Zwyczaj urządzania periodycznych wystaw powstał jednak dopiero we Francji. Oto Ludwik XIV za radą Colberta wyraził wobec członków Akademii Sztuk Pięknych życzenie, aby

co roku dawali możliwość publiczności obejrzenia najnowszych dzieł pędzla i dłuta. Pierwsza tego rodzaju wystawa otwarta została 9 kwietnia 1667 r., następna w dwa lata później, gdyż postanowiono urządzać wystawy co dwa lata ze względu na niewielką ilość prac wystawianych. Uczestniczyć w nich mieli prawo jedynie członkowie Królewskiej Akademii, profesorowie, ich adiunkci i artyści, „afiliowani” przy Akademii.

Ośma z rzędu wystawa w 1699 r. znalazła miejsce w wielkiej Galerii Luwru. Za Ludwika XV odbyło się jeszcze 25 wystaw w Luwrze w „Salon Carré” (Salonie Kwadratowym), stąd nazwa „Salon”, która się przyjęła już na zawsze.

Wielka Rewolucja, znosząc przywileje, otwiera podwoje „Salonów” dla wszystkich artystów. W r. 1816 figuruje już na wystawie 534 artystów i 1.171 prac, a w 1833 roku — 1.190 artystów i 3.318 prac.

Takiego rekordu polskie „Salony” nie osiągnęły nigdy, jakkolwiek Warszawa szczyliła się wspaniałymi wernisażami w „Zachęcie” przed wojną.

(wr)



Pierwsze próby zbliżenia są najbardziej niebezpieczne. Joe posuwa się powoli, mocno wpatrując się w oczy krokodyla.



Pod wpływem hipnozy krokodyl jest łagodny i posłuszny, ale nigdy dłużej, niż 10 minut.

Czy śmierć przezwyciężona?

Sensacyjne eksperymenty rosyjskiego lekarza

Prasa francuska doniosła ostatnio o niezwykle ciekawych filmach, wyświetlanych w ramach wykładów, zorganizowanych w Paryżu przez UNESCO. Filmy te ilustrują operacje, dokonywane na żywych zwierzętach, którym obiektowi towarzyszy do przodu śmierci, by później po chwili powrócić do życia — pod wpływem zabiegów lekarzy.

Dwa filmy UNESCO ilustrują taki eksperyment, dokonany w laboratoriach. Ale podobny eksperyment był przeprowadzony w rzeczywistości 3 marca 1944 roku. Tego dnia o godzinie 19.21 zmarł rosyjski żołnierz na skutek ciężkich ran. Po upływie 3 i pół minuty profesor Niegowski, dyrektor rosyjskiego instytutu badań nad przywróceniem życia, rozpoczął próby „ożywienia” zmarłego. Po trzech minutach nieboszczyk zaczął oddychać. W godzinę później otworzył oczy.

Szwajcarski tygodnik „Die Weltwoche” zamieszcza napisane przez G. Maringana sprawozdanie z rozmowy z Walentynem Cherepanowem żołnierzem, który 3 marca został śmiertelnie ranny i dziś „żyje po raz drugi”. Opowiadanie w oryginalnym nosi tytuł: „Historia mojej śmierci i mego zmartwychwstania”. Zamieszczamy je ze skrótem i zmianami.

Nigdy nie zapomnę tego dnia, w którym zostałem zabity — powiedział Walenty Cherepanow, siedząc obok mnie na ławeczce nad brzegiem Oki. Byłem w wojsku nad brzegiem Oki. Stałem pod Witebskiem. Gdy rano 3 marca 1944 roku wyskoczyłem z ciężarów, usłyszałem wybuch. Za chwilę straciłem przytomność. Gdy ja odzyskałem, chciałem uciec, ale nie mogłem się podnieść. Poszukiwałem ręką noży i poczułem ciepłą krew. Zaczęłem krzyczeć.

Pamiętam tylko, że wzięto mnie długo, bardzo długo, ciężarówką. Czuję niezwykłe zmęczenie, jak po dniu ciężkiej pracy fizycznej. Stopniowo poczułem ciepłą krew. Zaczęłem zasypiać.

Tak skończyło się pierwsze życie Walentyna Cherepanowa. Dalszy ciąg był taki: żołnierz operowano. Niestety, wyczerpany organizm nie wytrzymał operacji Cherepanow zmarł. Lekarzy nie mieli co do tego najmniejszych wątpliwości: nie było pulsu, serce nie biło, żrenice były martwe.

Ala przypadek chciał, że właśnie ten szpital polowy był przeznaczony dla eksperymentów prof. Niegowskiego. W trzy i pół minuty po stwierdzeniu klinicznej śmierci rozpoczęły się prace nad przywróceniem Cherepanowa do życia.

Posługiwaliśmy się — opowiada prof. Niegowski w swoim sprawozdaniu, które wzbudziło sensację wśród lekarzy całego świata — t.zw. „metodą pełną”: do arterii pompowano krew z adrenaliny i cukrem granowatym i równocześnie za pomocą specjalnego aparatu dostarczano płucom powietrze. Serce po upływie jednej minuty poczęło pracować, płuca już po trzech minutach pracowały w sposób ledwo dostrzegalny. Po godzinie stwierdzono, że „zmarły” odzyskuje przytomność.

Nie pamiętam, jak długo spałem — opowiada Walenty Cherepanow. — Pierwsze wspomnienie moje — to głos kobiety, cicho szepczący — „Cherepanow”.

Nie widziałem nic, przetarłem o-

czy dłonią i zapytałem: „Czy oślepiłem?”

Ten sam głos kobiety uspokoił mnie: „Nie, nie, nie obawiajcie się, wzrok nie jest uszkodzony”. Jakś lekarz mówił do mnie i uspokajał. Ktoś powiedział: „Transfuzję krwi”. Ten sam głos powtórzył: „Znowu będziecie widzieć”. „Zaciśnijcie pięści”.

Poczułem ból w ramieniu i coś chłodnego popłynęło przez ciało. Powiedziałem, że jest mi zimno. Przykryto mnie czymś i przewieziano ramieniem. Zapomniałem o strachu przed ślepotą, pragnąłem tylko ciepła. Czas mijął powoli. Stopniowo poczułem, że jest mi ciepło. Znowu poczułem prosić: „Powiedźcie mi prawdę, czy nie oślepiłem?” Nie wierzyłem zapewnieniom. Zasnęłam. Gdy się obudziłem, czułem ciepło lampy elektrycznej na twarzy. Znowu zrobiono mi zastrzyk. W gęstej mgle, która mnie otaczała, ujrzałem niewyraźnie liżkę aluminiową, którą trzymano przed moimi oczyma.

Poczułem sobie przypominając z trudem, co się ze mną stało. Ale gdy pytałem się siostry — powiedziała tylko, że zostałem ciężko ranny granatem w biodro.

Początkową ślepotę Cherepanowa prof. Niegowski objaśnia tym, że w pierwszych chwilach klinicznej śmierci mózg nie był dostatecznie zasilany krwią. Ale to mięło szybko. Cherepanow był dla lekarzy przypadkiem niezwykle ważnym. Mimo

pierwszego sukcesu w walce ze śmiercią, nie wolno było ani na chwilę tracić go z oczu. Siostry w ciągu wielu dni i nocy bez przerwy czuwały nad rannym.

Jadłem bardzo mało — opowiada dalej Cherepanow. — Nie odczuwałem głodu. Zrobiono mi znowu transfuzję. Chciałem tylko rzeczy słonych.

20 marca przewieziono mnie do innego szpitala. Tu odwiedziła mnie młoda siostra szpitalna, która była pierwszym człowiekiem, usłyszanym przeze mnie po powrocie do życia. Powiedziała mi, że byłam już nieboszczykiem. Myślałem o tym długo. Zdawało mi się, że już nie jestem tym człowiekiem, którym byłem uprzednio. Pamięć moja uciarlała. Stopniowo jednak zachodziła poprawa i już we wrześniu opuściłem szpital.

Dzisiaj jestem studentem szkoły handlowej w mieście Gorki. Wszyscy się mną interesują, bo historia mego ocalenia jest powszechnie znana. Ale nie sensacyjnego powieścić im nie mogę. Pamiętam niewiele. Zresztą myśl o tym, że byłam nieboszczykiem nie przeszkadza mi. Studiuję z zapałem. Uprawiam kilka sportów, chętnie tańczę. I ostatnia nowina — wkrótce się żenię.

Profesor Niegowski, który wydał dwie książki o wypadku Cherepanowa, uważa, że nie ma w tym nic niezwykłego. Tyle tylko, że dotychczas nie było wypadku, by pacjent po takim eksperymencie żył długo i czuł się dobrze. Serce — twierdzi prof. Niegowski — można znowu pobudzić do pracy, nawet później, niż po sześciu minutach. Ale mózg nie wytrzymuje większej pauzy w obiegu krwi, niż sześć minut. Przywrócenie do życia jest możliwe tylko wtedy, gdy śmierć nie była poprzedzona dłuższą agonią, ciężką chorobą lub bardzo poważnymi ranami.

Dokonaliśmy dziesięciu prób, w pięciu wypadkach udało się nam dotychczas znowu przywrócić zmarłym życie. Niestety, w czterech trwało to bardzo krótko i tylko Cherepanowa udało się istotnie wyrwać śmierci.

Przekonany jednak jestem — twierdzi prof. Niegowski — że w przyszłości możliwe będzie przywrócenie do życia osób, zmarłych w czasie operacji, za pomocą mojej metody.

Prof. Niegowski ogromnie dumny jest z Cherepanowa i stale nosi przy sobie list, podpisany: „Ocalony przez Was Walenty Cherepanow”.

Propaganda praktyczności



Radziecka modelka, obracająca się z wdziękiem na parkiecie, jest wymownym dowodem, że i poważne niewiasty ZSRR interesują się modą.

Rewie mody w salach Moskwy są niemiernie tłumne, niż nasze w „Polonii”. Oto młodziutka mieszkanka Krymu demonstruje strój sportowy na wszystkie okazje: na narty, rower, ślizgawkę.

SZACHY

Międzynarodowy turniej szachowy w Warszawie zakończył się. Pierwsze miejsce zdobył wicemistrz Jugosławii, Gligoric, uzyskując 8 punktów i wyprzedzając zdecydowanie koalicję: Smyslow, Bolesławski, Pachman i Szajtar po 6 pkt.

Tak więc goście zagraniczni zajęli wszystkie pierwsze 5 miejsc; pierwszym z Polaków był Plater (5,5), a daleko za nim reszta: Pytlakowski 2,5, Śliwa 2, Gadaliński i Grynfeld po 1,5.

Swoją piękną sukces zawdzięcza Gligoric śmiałości i bardzo szczęśliwej grze. Mistrzowie sowieccy byli wyraźnie przemęczeni niedawnymi mistrzostwami ZSRR i grali prawdopodobnie poniżej swej zwykłej siły. Mistrzowie czescy uzyskali dla siebie bardzo zaskoczny wynik, lokując się nawiązywać do graczy radzieckich.

Różnica pół punktu, dzieląca Platę od zawodników zagranicznych, jest dla niego wielkim sukcesem. Sukces ten został podkreślony wygrana z arcy mistrzem Bolesławskim; mamy pod stawy do uważania Platę za gracza na poziomie europejskim.

Pozostali nasi szachiści w tym turnieju zawiedli. Nie przesądza to jednak sprawy ich kwalifikacji. Prosto przy pierwszym spotkaniu z nieznanymi sobie przeciwnikami, którzy w danej chwili przewyższają ich siłą gry, nie potrafili wykazać cyfrowo swojej siły; dzięki brakowi rutyny turniejowej, w niektórych wypadkach nawet brakowi treningu, przegrywali partie remisowe, a nawet niekiedy wygrane, albo remisowali mając zdecydowaną przewagę.

Goście zagraniczni byli lepsi, ale przebieg turnieju (nie jego rezultaty) uprawnia nas do stwierdzenia, że możemy patrzeć w przyszłość z uzasadnioną nadzieją.

Rzetelna, wyteżona dalsza praca, przy poparciu władz musi dać i rezultaty.

2. Partia hiszpańska grana w 7 rundzie turnieju warszawskiego.

Kilka faktów o bucikach



Przeciętny obywatel przenosi krokami na swych nogach 178 ton na każde półtora kilometra.

Jakiś zapalony miłośnik statystyki obliczył, że przeciętny śmiertelnik w ciągu średnio długiego życia, robi na piechotę około 105.000 kilometrów. Dystansem tym można by dwa i pół raza okręcić kule ziemską.

Inny rozmiłowany w statystyce amator wyjaśnia nam, że przeciętny obywatel, ważący 75 kg., dźwiga na swych nogach i przenosi krokami na swych butach imponujący ciężar 178 ton na każde półtora kilometra „piechoty”.

Doprawdy, imponujące rezultaty sprawności naszych nóg i... wytrzymałości naszych butów.

Nie domyślamy się nawet, że dopiero w 14 wieku naszej ery obuwie zaczęło przyjmować ów tak powszechny wygląd bucika czy pantofla. Przedtem ludzie nosili buty z futra lub skóry, przymocowane do stopy rzemieniami.

Pod koniec 14 wieku nadawano przyszwom fantastyczne kształty. Na zachodzie Europy znano podówczas między innymi „buciki krakowskie”. Miały one niezwykle wydłużone nosisy, dochodzące niekiedy do 25 cm. długości.

Buty wyrabiano ze skóry różnych ssaków, ale także i z jaszczurki, węża, strusia, a nawet ze skóry wiel-

kich ryb. Ale znane były też buciki ze szkła.

Zresztą używano w tym celu zgola nieprawdopodobnych materiałów: żelaza, mosiądzu, srebra, a bogacie — nawet złota.

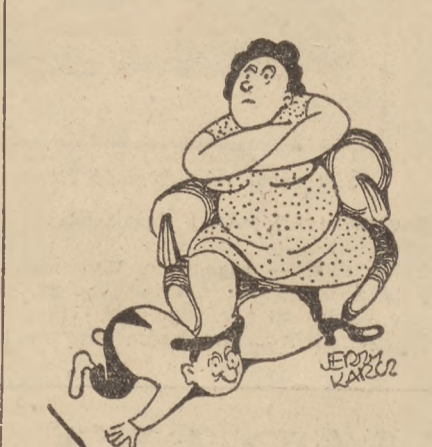
W średniowieczu stosowano jako torturę przyrząd, zwany „żelaznym butem”. Oskarżonemu wkładano w czasie badania stopę do tego buta, po czym zastrubowywano but, ściskając stopę coraz boleśniej. Ból miał służyć niebezpiecznemu do mówienia prawdy.

Żelazny but cieszył się szczególnym powodzeniem w Szkocji. Irlandia stosowała „gorące buty”. Były one również z żelaza, lecz przed użyciem rozgrzewano je do czerwoności w ogniu. Stosowali je również Francuzi, twierdząc z triumfem, że zasługują one dobrze... prawdzie.

Kiedys but był symbolem władzy. Przed wiekami znany był w Anglii zwyczaj rzucania panu młodemu pary butów, aby mu uprzytomnić, że odtąd będzie musiał czuć i odpowiadać za swoją żonę.

Za czasów rzymskich przechodnie ze śmiechem zsuwali z nóg sandały i rzucali je w kierunku weselnego orszaku. A i u nas pantofel jako symbol władzy zaakcentowany został w znanym powiedzeniu: „siedzi pod pantoflem”.

Szewstwo jako zawód, zdaje się pociągać ludzi o zacięciu intelektualnym. Anglik William Carry, ubogi szewc z małego miasteczka, wyruszył do Indii jako misjonarz. Studiował tam języki wschodnie, stał się słynnym poliglotą, przetłumaczył „piechoty”.



...a i u nas pantofel, jako symbol władzy...

biblię na 24 języki. Wreszcie stał się profesorem języków wschodnich. Inny szewc Antoni Furver, nauczył się języków: hebrajskiego, greckiego i łaciny. Czytał oryginalne teksty starożytne, szereg ich przetłumaczył na angielski.

Urodzony w 1650 r. Cloudesley Shovel, młodość swą spędził, naprawiając obuwie. Nie przeszkodziło mu to zająć stanowiska szefa floty brytyjskiej. Nadano mu tytuł księcia. Stał się członkiem parlamentu. Po śmierci na polecenie królowej Anny pochowano go w katedrze Westminsterskiej, gdzie znajdują się groby królów brytyjskich.

Pewien przedsiębiorczy szewc z Nowego Jorku zamieścił o sobie kilkadziesiąt lat temu bardzo pomysłowe ogłoszenie w gazecie:

Zawiadamiam wszystkich, że od 20 lat dokonuję operacji chirurgicznych na starych bucikach i pantoflach: upiększam stopy, dobrze ustawiam łydki, zsuwam pęknięte, leczę pokaleczone, naprawiam budowę i podtrzymuję ciało nową podszewką. Moje buty w cenie dwóch dolarów za parę są tak elastyczne, jak ustawa kongresu. Ich trwałość jest równie niezawodna, jak prawda. A jak świetnie pasują do nogi, jak niewinność do twarzy dziecka.

We Francji weszły ostatnio w modę pantofle, wyposażone w wewnętrzny podeszewę (wkładkę) plastyczną, modelowaną ściśle według kształtu stopy.

Owa wkładkę robi się w następujący sposób. Wybrane przez kupującego pantofle, już dopasowane do nóg, wkłada się do elektrycznego piecyka, w którym wewnętrzna plastyczna wkładka pod wpływem ciepła mięknie. Wówczas pantofel wkłada się szybko na stopę, po czym — wkładka twardnieje, układając się dokładnie według kształtu podeszwy stopy.

Tak zrobione pantofle mają być nadzwyczaj wygodne.

W Nowym Jorku wielce pomyślowa pani Marta Mitchell założyła dochodowy interes, obliczony na... wrażliwe stopy.

Wiadomo, że nowe pantofle stanowią niekiedy źródło wcale dotkliwych tortur dopóki nie ułożą się ostatecznie na nodze. Pani Marta na tym fakcie oparła swe kalkulacje dochodowe: zaangażowała sztab modelek, posiadających stopy najrozmaitszej wielkości. Praca modelek polega na noszeniu nowonabytych przez klientów pantofli w ciągu pierwszego tygodnia.

Nabywcy za „oswojenie” nowych pantofli płać wcale niechę.

W Ameryce, kraju nieograniczonych możliwości, są już w sprzedaży pantofle, wyposażone w ukryte sprężyny pod piętą. Wynalazca twierdzi, że obuwie sprężynowe ułatwia chodzenie, a nadto jest wygodniejsze i bardziej higieniczne.

„Leader — IPA”



Ich trwałość jest równie niezawodna, jak prawda...

HUMOR

Kompania piechoty odbywa polowe ćwiczenia.

— Żołnierze — powiedział sierżant, — przed samolotami należy się dobrze maskować tak, aby pilot nie zauważył przesuwającego się plutonu. Macie mi to przeciwieństwo, ja za godzinę przyjdę was skontrolować.

Żołnierze rozeszli się. Nie minęło pół godziny, jak obok sierżanta przebiegli przerażeni goniec drużyny. W ślad za nim biegł plutonowy Kulka.

— Halo, Kulka! Co wam się stało, że tak biegniecie zamiast ćwiczyć krycie? Zawołaj sierżanta.

— Tak jest, obywatelu sierżancie. Ja zamaskowałem się i udawałem drzewo.

Ten, oto goniec i jakaś panna usiedli na nim, a ja nic, bo — wedle rozkazu jestem zamaskowany, obywatelu sierżancie.

Potem on i jego dama zaczęły mówić względem miłości. Ja, nie, tylko cierpię.

No, ale jak oni zaczęli rzeźbić na mnie swoje inicjały miłosne, tak ja obywatelu sierżancie nie wytrzymałem.

Sam zrobię

KACZKĘ NA BIEGUNACH

Zamiast wysokich koników, o wiele niższe i nie grożące upadkiem kaczki, pelikany, kury... na biegunach możemy wykonać sami.

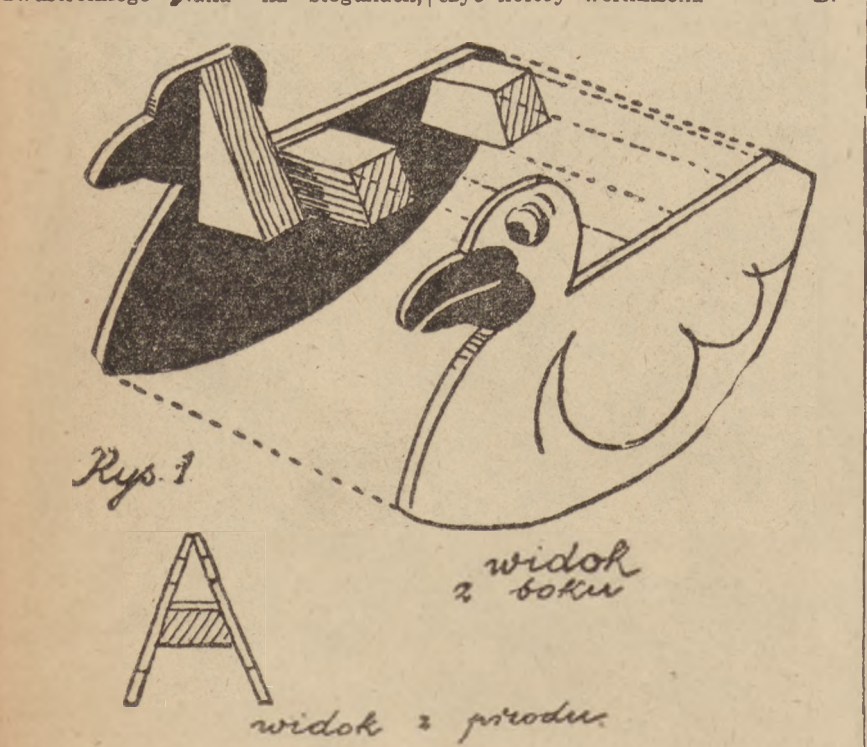
Najlepiej wyciąć laubezę z dyktu grubiej trzy czwarte cm. dwa egzemplarze tego samego ptaka, widzianego z boku. Następnie z białki grubości 5 x 10 cm. wycinać: jeden równoboczny trójkąt o wysokości 15 cm. i dwa trapezy takiej długości, by przymocowane szrubami do jednego z egzemplarzy ptaka (jak na rycinie) pozwoliły przymocować drugi egzemplarz, dotykając jednocześnie i trapezów i trójkąta.

Na otrzymanego w ten sposób dwustronnego ptaka na biegunach,

szerszego u podstawy, a węższego u góry, nakładamy deseczkę — siedzenie grubości 1,5 cm. i szerokości — z przodu 6,5 cm., z tyłu 10 cm.

Po oczyszczeniu drzewa z wszelkich nierówności, które mogłyby zadapać dziecko, możemy pomalować nasze „arcydzieło”, używając białej emalii i farb olejnych. Dla kur i pelikanów zarezerwujemy kolory białe, a pomarańczowe dla ich dziobów. Kaczkę utrzymamy w tonach: zielonym, granatowym, żółtym z czarną plamą na ogonku i białym pierścieniem na szyi.

W razie używania zabawek na wolnym powietrzu, należy zabezpieczyć kolory werniksem.



Z dyktu zbudowaliśmy kaczkę na biegunach

TANIEC OGNI

wynalazek ostatniej wojny

Mgła była wielkim zmartwieniem lotnictwa angielskiego podczas wojny. Gdy rozgłoszła się nad wyspami Anglosasów, samoloty Jego Królewskiej Mości przechodziły w stan spoczynku, nie mając możliwości wystartować z lotniska, na którym pilot nie widział czubka własnego nosa.

W takich momentach niesiekań Berlina mogli odetchnąć, a lotnicy niemieccy latać na Londyn. Bo gdy na wyspach była mgła, bombowce niemieckie miały rozwiązane ręce: myśliwce Wielkiej Brytanii były zablokowane przez niemożność startu.

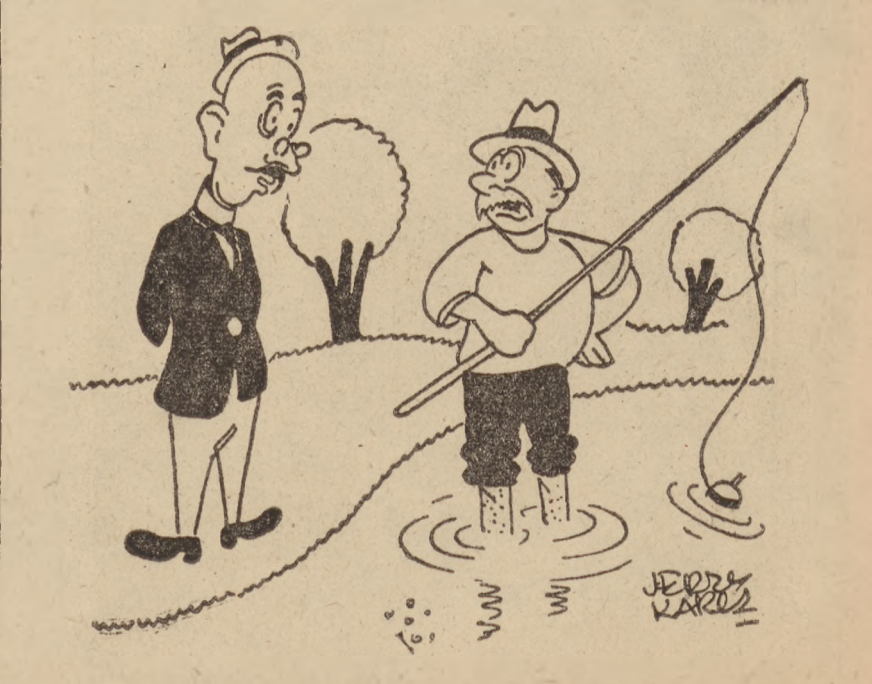
W roku 1942 rozpoczęto badania nad wynalezieniem środków oczysz-

czania powietrza z mgły. W roku 1943 w rezultacie tych badań użyto po raz pierwszy w operacjach wojennych brytyjski wynalazek, nazwany skrótem FIDO (Fog Intensive Dispersal Of — intensywne rozpraszanie mgły). Naokoło lotniska zainstalowano przewody rurowe, z których wyrzucane były strumienie ognia, pochodzące z palącego się gazu o specjalnym składzie chemicznym. Skutek był natychmiastowy: Lancaster, Mosquito, Spitfire wlatywały swobodnie w największą mgłę z czystego lotniska.

W roku 1944 wynalazek ten był wielką pomocą w słynnym przełomie grudniowym i w 35 nalotach Mosquitów na Berlin (s.t.)

Redaktor: K. MUSZAKÓWNA

Mat w 3 pos.



— ZŁAPAŁ PAN TEŻ CO? — OWSZEM, KURCZE ZOŁĄDKA...